

Przedwzmacniacz liniowy/gramofonowy
Convergent Audio Technology
SL1 Legend

Cena: wersja z przedwzmacniaczem gramofonowym – 79 000 zł
wersja liniowa – 69 000 zł

Dystrybucja: SoundClub

Kontakt:

ul. Skrzetuskiego 42, 02-726 Warszawa
tel.: 22 586 32 70, fax: 22 586 32 71

e-mail: soundclub@soundclub.pl

Strona producenta: brak

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Wojciech Pacuła

Zarówno przedwzmacniacz SL1, jak i sam producent, Convergent Audio Technology, to swego rodzaju „zjawiska”. CAT nigdzie się nie reklamuje, nie dąży do maksymalizacji sprzedaży, nie kusi. Nie ma nawet swojej strony internetowej! Działa tak naprawdę dokładnie odwrotnie niż producent powinien się zachowywać, szczególnie w (post-)kapitalistycznym, hipertekstualnym świecie. CAT-a łączy jednak z innymi wyjątkowymi firmami – pierwszy na myśl przychodzi mi, także amerykański, Spectral – specyficzna filozofia, którą można by nazwać „miękką siłą”. Ken Stevens, właściciel Convergenta, wychodzi z założenia, że to, co robi, jest najlepszym, na co go w danym momencie stać i że tę jakość może zachować tylko wtedy, kiedy ma pod kontrolą każdy element produkcji, kiedy sam, osobiście odsłuchuje każdy egzemplarz, kiedy sam większość składa. To oznacza bardzo limitowaną produkcję. Tak naprawdę, to nie on czeka na klienta, a klienci na niego. I to czekają cierpliwie. To ciekawe, bo większość producentów hi-endu bardzo chce z tej fazy wyjść, przejść dalej, stać się firmą wielkości [Krella](http://Krell) lub Audio Research. Nie umniejszając roli tych ostatnich, nie odmawiając im produktom niczego (obydwie szanuję i podziwiam wiele ich urządzeń), wydaje mi się jednak, że gdzieś na końcu, gdzieś w rejonach hi-endu ultymatywnego nie ma miejsca na dużą produkcję, jest tylko i wyłącznie „custom” – w mniejszym lub większym stopniu. A „custom” wymaga obecności twórcy. Nie mówiłbym o tym w tak pewny sposób, gdybym nie widział tego na co dzień w urządzeniach Ancient Audio – przecież to, co robi jej właściciel, pan Waszczyszyn, jest takim właśnie działaniem.

Podstawą do działalności takiego rodzaju jest jednak PRODUKT. Niby nic, prawda? Przecież sprzedaje się właśnie produkty... Produkt i PRODUKT dzieli jednak wszystko. Ten drugi jest czymś gotowym, niemal skończonym, w którym da się poprawić to i owo, ale raczej w ramach istniejącego consensusu. Wygląda na to, że SL1 jest właśnie czymś takim. To pierwszy produkt Kena Stevensa, wprowadzony do sprzedaży w momencie otwarcia firmy 26 lat temu. Przez te wszystkie lata był nieco poprawiany, usprawniany, ale – jak mówię – to były zmiany raczej kosmetyczne niż fundamentalne. Dla czystości, producent różnicował jego wersje, dopisując nazwy „Reference”, „Renaissance” czy właśnie „Legend”. Mimo to przedwzmacniacz ten nigdy nie zmienił podstawowego członu nazwy, nie miał oficjalnych dopisków Mk. itp. i tylko w materiałach firmowych, żeby rozróżnić kolejne poprawki, używa się tego typu określeń – jak w instrukcji wersji, którą testuję – Mk III. Żeby była jasność – wszyscy, którzy słyszeli dwa różne SL1, między którymi był jakiś przedział czasowy, zgodnie twierdzą, że każda nowa jego iteracja brzmiała lepiej,

że różne aspekty brzmienia się poprawiały (co pokazuje, że Stevens wciąż pracuje, działa, słucha itp.), ale też wszyscy zgadzają się co do jednego: to wciąż ten sam charakter dźwięku, te same jego wyznaczniki.

Płyty użyte do testu:

- *HiQualityCD. Jazz Selection*, EMI Music Japan, TOCJ-90010, HQCD + CD; opis [TUTAJ](#).
- *Musik wie von einem anderen Stern*, Manger Products, MANG-2010, 2 x 180 g LP.
- Ben Heit Quartet, *Magnetism*, Acousence Records, ACO80108, 24/192, FLAC.
- Billie Holliday, *Songs For Distingue Lovers*, Verve/Classic Records, One-sided, 2 x 180 g, 45 rpm LP.
- Buck Clayton, *How Hi The Fi*, Columbia/Pure Pleasure, PPAN CL567, 2 x 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).
- Clifford Brown and Max Roach, *Study In Brown*, EmArcy/Universal Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP (mono).
- Depeche Mode, *Fragile Tension/Hole to Feed*, Mute Records, 12BONG42, 2 x 180 g, maxi-SP LP.
- Depeche Mode, *World in My Eyes/Happiest Girl/Sea of Sin*, Mute/Sire, 21735, maxi-single LP.
- Don Friedman Trio, *Circle Waltz*, Riverside/JVC, VICJ-60258, XRCD².
- Frank Sinatra, *Sinatra&Strings*, Warner Music/Mobile Fidelity, MFSL 1-313, No. 199, 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).
- Jim Hall, *Live!*, Horizon/A&M Records/Universal Music Japan, UCCM-9225, CD.
- John Coltrane, *Giant Steps*, Atlantic/Rhino, R1 512581, 2 x 45 rpm LP.
- John Coltrane, *The John Coltrane Plays*, Impulse, IMP 12142, CD.
- Julie London, *Julie is her name. Vol.1*, Liberty, LRP 3006, LP.
- King Crimson *In The Court Of The Crimson King*, Discipline/Universal Music Japan, UICE-9051, HDCD.
- Kraftwerk, *Tour The France Soundtracks*, EMI Records, 591 708 1, 2 x 180 g, LP; recenzja [TUTAJ](#).
- Laurie Anderson, *Homeland*, Nonesuch, 524055-2, CD+DVD.
- Lionel Richie, *Can't Slow Down [DeLuxe Edition]*, Motown/Universal, 181202, 2 x CD.
- Marty Paich, *I Get a Boot Out of You!*, Warner Bros./Warner Music Japan, WPCR-13187, SHM-CD.
- Michael Jackson, *Thriller. 25th Anniversary*, Epic/Sony Music Japan, EICP-963-4, CD+DVD.
- Pery Como, *Como Sings*, RCA/BMG Japan, BVCJ-37258, K2 CD.
- Robert Plant & Alison Krauss, *Raising Sand*, Rounder, 478020, 24/96, FLAC.
- Tori Amos, *Abnormally Attracted To Sin*, Universal Republic Records, B0012906-01, 2 x 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).

ODSŁUCH

Czytelnicy co jakiś czas pytają mnie, jak to możliwe, żeby „wysokie tony są po prostu fantastyczne” z testu wzmacniacza za – powiedzmy – 4000 zł były równoważne, albo lepsze niż „wysokie tony były delikatnie podkreślone, nie tak rozbudowane, jak w systemie odniesienia” z opisu wzmacniacza za 50 000 zł. To czysty nonsens argumentują, wskazując, że albo trzeba kupić tańszy wzmacniacz, nie oglądając się na hi-end, albo, że po prostu mijam się z prawdą. Pojawia się to może nie za często, ale co jakiś czas wprost z takim pytaniem, albo innym, ale wynikającym z takiego właśnie, literalnego odczytania testów, się spotykam. Ponieważ wyjaśnienie to będzie przydatne dla zrozumienia moich intencji i właściwego spojrzenia na CAT-a, dwa słowa wyjaśnienia. Podstawą jest relatywne spojrzenie na audio. Jest tak, że konkretne urządzenie opisuję najpierw porównując je do jego odpowiednika z systemu odniesienia, niezależnie ile testowane

urządzenie kosztuje. Im większa różnica w cenie i jakości, tym lepiej – przy wszelkich pomiarach i porównaniach zakłada się, że różnica pomiędzy elementem mierzącym i „miernikiem” – albo punktem odniesienia – powinna wynosić co najmniej jedną klasę lub jeden rząd wielkości; proszę zauważyć, że rozciąga się to także na czynnik czysto ludzki, na wszelkie egzaminy na studiach – oceną prac i odpowiedzi musi się zajmować naukowiec będący o co najmniej jeden stopień wyżej w hierarchii naukowej. I dopiero potem jakość danego produktu odnoszę do jego ceny i do innych urządzeń za te pieniądze. Nie robię tego jednak rozdzielnie, tj. wynik testu, konkluzje, spostrzeżenia podaję w spójnej formie jako „pakiet”, bez rozbijania na kroki. Dlatego też mówiąc o czymś zawsze odnoszę się i do ceny, i do punktu odniesienia. Tak więc: „wysokie tony są po prostu fantastyczne” mówią, że „jak za te pieniądze” to wybitna umiejętność. Wiem to, bo porównałem urządzenie do systemu odniesienia i znam inne produkty z tego przedziału cenowego.

Wstęp ten było mi potrzebny, żeby we właściwym kontekście ustawić test CAT-a. Nie, nie chodzi o jego „usprawiedliwianie”, bo nie ma się z czego usprawiedliwiać, a o przypomnienie, że różnice pomiędzy produktami w hi-endzie są wielokrotnie mniejsze niż w hi-fi, że mając system hi-edowy odbiera się je równie mocno, jak wtedy, kiedy graliśmy hi-fi i że pomimo to opis „waga” określeń jest podobna w obydwu przypadkach.

CAT SL1 Legend należy do wąskiego, elitarnego grona najlepszych przedwzmacniaczy, jakie znam. Przede mną wciąż ogromna praca do wykonania, bo wciąż poza moim zasięgiem znajduje się wiele interesujących urządzeń, ale też z satysfakcją mogę powiedzieć, że droga, którą przebyłem też nie jest krótka. Powtórzę, żeby nie umknęło: CAT SL1 jest jednym z najlepszych przedwzmacniaczy, jakie słyszałem. Co więcej – mam na myśli zarówno jego sekcję liniową, jak i gramofonową. A to czyni z niego (niemal) samotnego championa. Najczęściej jest bowiem tak, że nawet jeśli sekcja liniowa jest genialna, to część gramofonowa już nie do końca. I odwrotnie (bo tak też się zdarza)>.

Najpierw jednak ogólny opis. Dźwięk przedwzmacniacza jest w pewnej mierze „lampowy”, a w pewnej „tranzystorowy”. W świecie idealnym tego typu określenia nie miałyby sensu, bo technologia w żaden sposób nie wpływałaby na dźwięk, jednak ten platoński ideał jest właśnie ideałem i niczym innym. W realnym świecie możemy się do niego zbliżyć – a jeśli tak, to robimy to z jednej lub drugiej strony. „Lampowa” w dużej mierze jest barwa CAT-a. To bardzo gładki dźwięk, rozbudowany wewnętrznie, bogaty, skomplikowany. Atak dźwięku, jego czoło jest lekko zaokrąglone, delikatnie „skorygowane” pod kątem – znowu muszę się odwołać do stereotypu – „analogowego” brzmienia. Najlepiej słyszeć to na skrajach pasma – w równej mierze przy wysokich tonach, jak i niskich, co przypomina mi dźwięk, jaki uzyskałem z Nagry PL-P ([TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)). Te ostatnie nie są tak mocno rozbudowane na samym dole, jak w moim [Ayonie Polaris II](#), ale z kolei [Luxman C-1000f](#), jak również [Accuphase C-2810](#) grały w bardzo podobny sposób, a to przecież urządzenia tranzystorowe. Ale nie są to „ostre” różnice i jeśli korzystać będziemy z lampowej końcówki niemal na pewno będzie to „zakryte” przez charakter lamp mocy. A basu wcale nie brakuje. Posłuchajmy otwierającego najnowszą płytę Laurie Anderson *Homeland* utworu *Transitory Life* – cudowne nagranie, z wejściami basu tak niskimi i tak dynamicznymi, że niewiele urządzeń sobie z nimi poradzi. CAT pokazał je bardzo ładnie, mięsście i z dobrą barwą. Nie było to mistrzostwo świata, bo nieco lepiej zabrzmiało to z Polarisem II, ale nie dramatyzowałbym zbytnio. Posłuchałem potem sporo nagrań z lat 50. i 60., żeby wysłuchać, jak zachowuje się kontrabas i tam specjalnych różnic nie zauważyłem. W *Circle Waltz* Don Friedman Trio, *I Get a Boot Out of You!* Marty Paich, a nawet bardzo mocnym, big-bandowym *Como Swings* Pery Como było perfekcyjnie. Dostałem bowiem piękną barwę, nasycenie i kontrolę. Im wyżej na skali, tym będzie ona lepsza, ale nie dlatego, że dół jest zły, a dlatego, że środek jest tak wybitny. Ale o tym zaraz. Ważne, że dół pasma jest tu grany podobnie, albo nawet lepiej niż w większości innych przedwzmacniaczy – Luxmana i Accuphase’a już przywołałem, dodam do tego jeszcze [Art Audio Conductor](#).

Tak się jednak składa, że sposób prowadzenia góry – jeszcze nie przechodzę do poziomów, a chodzi mi o nasycenie i atak dźwięku – jest bardzo podobny do wszystkich trzech przywołanych urządzeń,

najbardziej do Accuphase'a, a potem do Arta i Nagry. Uderzenie jest, jak mówiłem, nieco zaokrąglone. Blachy są więc nieco bardziej perliste niż z Polaris, czy np. VTL-a 5.5. Są, prawdę mówiąc, bardzo podobne do Audio Research Reference 3 (Reference 5 jeszcze nie słyszałem), a w dalszej perspektywie do lampowego modułu systemu [McIntosha C-500](#). To ta sama klasa, bardzo zbliżona prezentacja – nasycona i mocna. Bo CAT nie roluje góry. Część z państwa pewnie wolałaby, żebym od tego zaczął, pokazując to jako główną zaletę, myślę jednak, że właśnie teraz, w kontekście tego, co już powiedziałem, cecha ta nabiera szczególnego znaczenia. SL1 Legend gra mocną górą i wyższym środkiem. Z jednej strony nie jest on aż tak bezpośredni, jak z najlepszych przedwzmacniaczy pasywnych i przedwzmacniacza odniesienia, ale też jest od pasywek lepiej nasycony, bardziej komunikatywny, a od Polaris różni się nieco lepszym różnicowaniem.

Tak, CAT jest w różnicowaniu góry i wyższego środka bezkonkurencyjny i jedyny system, który robi jeszcze coś więcej, to system Ancient Audio, w którym przedwzmacniacza... nie ma. A właściwie to został zintegrowany z odtwarzaczem CD. Wystarczyło mi posłuchać King Crimson *In The Court Of The Crimson King*, gdzie blachy są genialne, żeby zobaczyć to, o czym mówię: CAT lepiej pokazywał, w jak różny, w jak odmienny sposób uderzane są talerze, z jaką siłą, w którym miejscu itp. Technika grania była z nim bardziej klarowna, bardziej na wyciągnięcie ręki. To samo było zresztą z płytą John Coltrane *The John Coltrane Quartet Plays*, może nie najlepiej nagranych, ale przez to trudniejszych do zweryfikowania. Lepiej też z amerykańskim przedwzmacniaczem, lepiej niż w Polarisie, słyhać było różnice szumu taśmy-matki, jego modulacje. Sam z siebie szum nie jest zbyt atrakcyjny do słuchania, jednak świetnie pokazuje to, jak się z danym urządzeniem zachowują wysokie tony. Tutaj wyraźnie było słyhać świetną rozdzielczość i wyjątkowe różnicowanie.

Taki, a nie inny charakter dźwięku jest w dużej mierze pochodną konkretnego wyprofilowania brzmienia. Najważniejszym zakresem jest tu środek, ale nie jest on tak ciepły jak w Nagrze, Arcie czy Accuphasie, ani nie jest też podkreślony. Po prostu słyhać, że najbardziej dopieszczonym elementem jest właśnie środek. Jak mówię, dźwięk nie jest ciepły (ani ocieplony), ponieważ i góra, i wyższy środek grają mocno i nie ma się wrażenia, że to urządzenia lampowe. O „lampowości” mogłoby świadczyć lekkie zaokrąglenie ataku, gdyby nie to, że teraz gra w ten sposób wiele topowych przedwzmacniaczy... tranzystorowych. Take średni bas jest mocny i wypełniony i tylko najniższy dół znowu odsyła do lampy. Poza tym ostatnim elementem ukształtowanie pasma (bo nie chodzi o brzmienie, jako takie) CAT przypomina tranzystorowy – a więc przypominam, dla mnie lepszy niż lampowy – moduł, już przywołanego, przedwzmacniacza C-500 Maka. Ale doszedłem przecież do środka. To element, który chyba najłatwiej pozwoli zweryfikować przydatność amerykańskiego urządzenia w naszym systemie. Dźwięk jako całość brzmi nieco szczuplej niż z Polaris, o zdecydowanie „lampowych” urządzeniach, jak chociażby Art Audio i Nagra, ale i Luxman (mówię nie o technologii, a o dźwięku) nie wspomniawszy. Z mojego punktu widzenia, z punktu widzenia mojego systemu i mojego pomieszczenia, lepszy jest w tym względzie Polaris. To jednak tylko jedna z możliwych interpretacji systemu odsłuchowego. W większych pomieszczeniach, z większymi kolumnami wskazałbym raczej na CAT-a jako na bardziej „poprawnie” ukształtowane tonalnie urządzenie. Tam jest bowiem miejsce na zbudowanie dużego obrazu dźwiękowego i właśnie tam lepiej mieć kontrolę nad wszystkim. Polaris mógłby się w takim przypadku okazać nieco za „ciepły”, za bardzo masywny. Jednak w mniejszych pomieszczeniach to właśnie lekkie powiększenie, jakie oferuje austriacki przedwzmacniacz, lepiej zdefiniuje odtwarzany dźwięk. Jedno, co mimo wszystko w Polarisie pociąga mnie nieco bardziej, to nasycenie środka. Jego ilość to jedno, a nasycenie – drugie. Wolę, kiedy instrumenty są bardziej „treściwe”, bardziej „tu i teraz”, nawet jeśli nie jest to dokładnie to, co słyhamy w rzeczywistości. CAT wydałby się na tym tle bardziej zdystansowany, z dźwiękiem nieco bardziej oddalonym od słuchacza. Jak mówię – to jednak sprawa preferencji, bo ostatecznie dźwięk na żywo i tak brzmi inaczej niż w domu – zarówno z CAT-em, jak i z Polarisem.

Sekcja liniowa to jedno, a gramofonowa – drugie. Spoglądając do wnętrza urządzenia nietrudno stwierdzić, że obydwie sekcje mają bardzo zbliżoną, niemal identyczną topologię i że zajmują tyle

samo miejsca. Innymi słowy – potraktowano je równorzędnie. Zwykle jest tak, że część liniowa jest tą główną, a gramofonowa jest dodatkiem. Znany mi wyjątkiem był właśnie Polaris II, w którym w części gramofonowej było dwa razy więcej lamp niż w liniowej. Jakoś tak się jednak złożyło, że nie do końca do mnie ta akurat właściwość Polarisu trafiła. Dlatego też dla siebie zamówiłem wersję liniową, pozostając przy moim sprawdzonym, zaufanym przedwzmacniaczu [RCM Audio Sensor Prelude IC](#). W ciągu trzech lat, w czasie których jest w moim posiadaniu, naprawdę niewiele przedwzmacniaczy lampowych mogło się z nim równać, szczególnie jeśli chodzi o precyzję, szybkość, a także – o laboga! – nasycenie. Wyraźnie lepszy był zaś tylko Steelhead v2 [Manleya](#). Widząc, jak zbudowany jest CAT, z tym większą ciekawością przystąpiłem do testu.

Najpierw odsłuchałem CAT-a z moim przedwzmacniaczem. Zaskoczeniem było dla mnie to, że amerykańskie urządzenie zagrało w dużej mierze inaczej niż ze źródłem cyfrowym. Dźwięk był pełniejszy, głębszy, mocniej nasycony. Równocześnie jednak góra była nieco słabsza, a niższy bas nie tak dobrze kontrolowany niż wcześniej. I było tak w każdym przypadku – a zacząłem od porównania tych samych miksów, wydanych równocześnie na CD i LP, jak *Kind Of Blue (50th Anniversary Collector's Edition)* Milesa Davisa ([TUTAJ](#)) czy nowym zakupie, trzy płytowym, przygotowanym cudownie przez Vinyl Factory albumie Massive Attack *Helligoland*. To było naprawdę duże zaskoczenie, wskazujące na znakomite różnicowanie sygnału przez to urządzenie. Słysząc było bowiem przede wszystkim charakter źródła – [Avid Acutus Reference](#), a także samej wkładki – [Miyajima Waza](#). Odsłuch sekcji gramofonowej CAT-a było jeszcze większą przyjemnością. Nie miałem do bezpośredniego porównania Steelheada, ale co jakiś czas go słyszę w różnych systemach i dobrze pamiętam, czym różnił się od mojego RCM-a. Mogę więc z czystym sumieniem powiedzieć, że CAT to jeden z najlepszych przedwzmacniaczy gramofonowych, jakie znam. A na pewno najlepsza ‘sekcja’ gramofonowa zintegrowanego urządzenia. Jego dźwięk jest głęboki i pełny, ale i precyzyjny. Ważne, że w swoim systemie CAT zagrał lepiej kontrolowanym dołem i lepiej rozświetloną górą niż z zewnętrznym preampem. Na odsłuch płyt LP miałem mniej czasu niż z CD i wziąłem się za to na końcu. Potem tego żałowałem. Dźwięk był szalenie emocjonalny. Może nie był tak dokładny i precyzyjny, jak z odtwarzacza CD czy odtwarzacza plików hi-res (z przetwornikiem DA1N CEC-a), ale miał to „coś”, dzięki czemu winylu słuca się w o wiele większym komforcie niż nagrań cyfrowych. Wielkie brawa! To oszczędność i miejsca i pieniędzy – niepotrzebne są dodatkowe interkonekty i kabel sieciowy – a efekt jest lepszy niż wszystko, co do tej pory słyszałem. Do precyzji sekcji liniowej dołożyło się nasycenie, którego wcześniej mi ciutką brakowało i było pięknie, po prostu pięknie!

BUDOWA

Model SL1 Legend amerykańskiej firmy Convergent Audio Technology jest jej najdroższym przedwzmacniaczem. Od tańszego modelu Renaissance wersja Legend różni się w kilku, ale bardzo istotnych punktach. Zastosowano w niej dwa osobne, 46-krokowe przełączniki, na których nalutowano oporniki, tworzące drabinkę oporową. Mamy dwa – osobno dla lewego i prawego kanału, zamiast jednego i balansu, jak w Renaissance. W Legend zastosowano też bardzo drogie kondensatory Black Gate Rubycona (są dwadzieścia razy droższe niż inne, też dobre modele), a także znacznie solidniejszą obudowę, z bardzo ciężkich, dokładnie zespawanych elementów – stąd większa jego waga. Także płytka drukowana jest tu lepsza – wcześniej był to materiał G200 – i tak lepszy niż zazwyczaj stosowane – ale tutaj podkładem jest Teflon.

SL1 Legend jest przedwzmacniaczem liniowo-gramofonowym, dwuelementowym. W głównej części umieszczono elementy wzmacniające, a w osobnej, znacznie mniejszej, obudowie zasilacz. Front urządzenia wykonano z grubego aluminium. Wycięto w nim dwa sloty, gdzie umieszczono – po trzy na stronę – przełączniki hebelkowe. Tymi z lewej strony wybieramy wejście, a z prawej, kolejno: odtwarzanie/nagrywanie, standby oraz mute. Pośrodku widać dwie, niewielkie gałki. Służą one do regulacji siły głosu – w Legend osobno reguluje się prawy i lewy kanał. Nie ma pilota zdalnego sterowania, a gałki nie są w żaden sposób ze sobą sprzęgnięte. Szkoda – znam np. z magnetofonów Tascama i Studera mechanizmy, które to umożliwiają, pozostawiając niezależne dwa regulatory. Najwyraźniej można się jednak do tego przyzwyczaić, ponieważ nie słyszałem od

nikogo narzekań na tę właściwość. Na tylnej ścianie umieszczono komplet gniazd RCA oraz wyjście nieodłączanego kabla, łączącego urządzenie z zasilaczem. Gniazda są od siebie umieszczone dość daleko i są wygodne w użyciu. Patrząc od prawej, jako pierwsze mamy gniazda związane z gramofonem. Do pierwszej pary możemy wpiąć opcjonalne obciążenie wkładki – do kompletu otrzymujemy kilka wtyków RCA z zalutowanymi opornikami. Standardowe obciążenie (bez wtyku) wynosi 47 k Ω . Dokładnie tak samo zaaranżowany był układ w testowanym przeze mnie Polarisie II Ayon Audio (prawdę mówiąc mam wrażenie, że Gerhard z Ayona w pewnej mierze wzorował się na SL1...). Obok jest wejście gramofonowe – SL1 współpracuje zarówno z wkładkami MM, jak i MC. Następnie mamy trzy wejścia liniowe, w tym jedno z pętlą do nagrywania, a także wyjście do końcówki mocy (Direct) i wyjście oznaczone ‘AV’. To pętla, dzięki której możemy SL1 Legend wpiąć w system kina domowego. Działa to tak, że jeśli preamp jest wyłączony, sygnał z wejścia ‘Line 1’ jest prowadzony bezpośrednio do wyjścia ‘AV’. Niczego o tym nie znalazłem w instrukcji, ale można to wyjście wykorzystać także do podłączenia wzmacniacza słuchawkowego (niestety tylko dla jednego wejścia), czego w moim preampie mi brakuje.

Wnętrze jest „po sufit” napakowane elementami. Wyraźnie widać że składa się ono z dwóch, bardzo podobnych, części – liniowej i gramofonowej. Obydwie za podstawę mają lampy elektronowe – dwie 6922 na wejściu, dwie 12AX7 i pojedynczą 6922 na wyjściu, jako wtórnik katodowy, obniżający impedancję wyjściową. Lamy 6922 kupiono w firmie Electro-Harmonix, a 12AX7 pochodzą z zapasów NOS – to lampy z byłej Jugosławii, z firmy Ei. Na wejściu sekcji gramofonowej mamy transformatory step-up z logo CAT-a (MCX-1), które z kolejnymi stopniami dają wzmocnienie 58 dB. Można też wybrać wzmocnienie transformatorów o 6 dB wyższe, jednak konstruktor CAT-a uważa, że ma to sens tylko przy wkładkach o impedancji wewnętrznej poniżej 10 Ω . Czyli przy moim Ait Tightcie PC-1 Supreme. Trafa mają małe wzmocnienie, ponieważ Ken wskazuje, że dzięki temu pasmo przenoszenia układu może być bardzo płaskie – w SL1 jest to 0,02 dB w przedziale 20 Hz do 20 kHz. Cała płytką jest wypełniona wysokiej klasy kondensatorami polipropylenowymi z logo CAT-a. Podobnie – minus układ korekcyjny RIAA oraz transformatory wejściowe – zbudowana jest sekcja liniowa. Jego wzmocnienie jest jednak niższe i wynosi 26 dB. Mamy jednak wewnątrz przełącznik, którym można je zredukować do 15 dB, dopasowując w ten sposób wzmocnienie do wzmacniacza i kolumn. Ja używałem SL1 ze wzmocnieniem 15 dB. Selektor wejść wykonano na przekaźnikach. Całe wnętrze wytłumiono sztywnymi płytkami z materiału tłumiącego drgania.

Zasilacz umieszczono w osobnej, wykonanej ze stalowych blach, obudowie. Nie jest ona zbyt duża i połączono ją z głównym unitem na stałe bardzo sztywnym kablem połączeniowym. Przenoszenie urządzenia i jego instalacja nie jest więc prosta. W obudowie zmieścił się spory transformator z blachami EI oraz kondensatory Black Gate, te same, co w głównym urządzeniu. Wyłącznik sieciowy znalazł się właśnie w zasilaczu. Firma do kompletu dodaje swój własny kabel sieciowy MusicCordPro o opatentowanej budowie. Ken wyraźnie w instrukcji informuje, że jego zdaniem zmiana kabla na inny, nawet droższy, pogorszy dźwięk. Mój Polaris pracował jednak z Acrolinkiem 7N-PC9300.

Dane producenta:

Convergent Audio Technology

85 High Tech Drive

Rush, NY 14543

tel.: (585) 359-2700

e-mail: catamps@aol.com